Nr. 248. Lwów — Niedziela dnia 27 Października 1907. Rok XLVII.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Szajnochy l. 2 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno“ i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Dymisya czeskich ministrów.

Rokowania między poszczególnemi frakcyami czeskiemi, jako też pomiędzy przewódcą młodoczechów dr. Kramarzem a br. Beckiem przy akompaniamencie ministra handlu dr. Forzta, zakończyły się, jak już wczoraj doniósł nasz telegram, formalnem wręczeniem dymisyi dr. Forzta i dr. Pacaka.

Psychologii dr. Kramarza i pobudek jego politycznego działania nikt nigdy nie rozumiał. Usiłowano jego rozsadzającą czynność tłomaczyć względami natury prywatnej, chciano ją umotywować tem, że dr. Kramarz właśnie z natury interesów prywatnych nie chce się nigdy ubiegać o żadne urzędowe dygnitarstwo i nie żywi do teki ministeryalnej aspiracyi. Nie mając jako przywódca partyjny, tej w państwach rządzonych według systemu parlamentarnego, naturalnej ambicyi, stronnictwo swoje, zamiast do objęcia steru rządów, prowadzi zawsze w bagno obstrukcyi. W obecnym wypadku dopomagał mu dr. Forzt, o którym wiadomo również, że nigdy nie posiadał talentów konsolidacyjnych i że gdziekolwiek był, zawsze tworzył lewe albo najskrajniejsze skrzydło opozycyi.

Dr. Forzt cieszył się opinią tęgiego człowieka o rozległej teoretycznej i praktycznej wiedzy fachowej. Już na stanowisku szefa sekcyi w ministerstwie kolejowem nie dopisywał i nieraz tam pomiędzy wyższymi urzędnikami słyszeć można było zdanie, że parlamentarzysta dr. Forzt, rzekomo wielki znawca taryf, zawiódł oczekiwania, że brak mu pomysłowości i pracowitości. Sądzono wtedy, że biurokratyczna działalność wyszukuje na niewygodnym „einszubie“ różne plamy.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności dostała się panu Forztowi w ręce teka ministerstwa handlu. Stanowisko samodzielne, pole do działania znakomite, sposobność do rozwinięcia talentu, niezwykła. W ministerstwie handlu po kilku już miesiącach powtórzyła się historya z ministerstwa kolejowego. Pan minister przebywał wprawdzie długo, nawet bardzo długo w biurze, lecz z salonu ministeryalnego trudno było akt wydobyć, a pan minister handlu zwykł był wpadać na wszystkie koncepty, gdy miał akt mundurowany podpisać lub też nawet post festum, gdy nota ministeryalna została wyekspedyowana. Zaczęły się kwasy i wkrótce tak się zakwasiło, że pan dr. Forzt czuł, że stał się w ministerstwie wręcz niemożliwym i że pierwiej czy później z powodów czysto rzeczowych zmuszonym będzie stanowisko swoje opuścić.

Niechcąc się narazić na tak niepochlebny upadek, szukał innej sposobności „zu einem schönen Abgang“. Sposobność znalazła się przy ugodzie austro-węgierskiej, a dr. Forzt zużytkował ją znowu w swój sposób niezręczny. Jeździł do Pesztu, konferował z kolegami węgierskimi, p o d p i s a ł traktat z Węgrami, a dopiero po tem wszystkiem zaczęło się w nim ruszać sumienie czeskiego polityka i rzucił dawną myśl obstrukcyjną, żeby rząd wpierw załatwił rachunki polityczne z młodoczechami, zanim klub ten zdeklaruje swoje stanowisko wobec przedłożeń ugodowych.

Żeby minister, p o d p i s a w s z y traktat z rządem drugiego państwa, rękę do tego rodzaju „parlamentarnej“ akcyi przyłożył, jaką przy czynnej pomocy dr. Forzta zainaugurował dr. Kramarz, to chyba nie często się w parlamentarnie rządzonych państwach wydarza. Z dr. Forztem ustąpił i minister rodak czeski dr. Pacak.

Telegramy dzisiejsze głoszą, że dymisye ministrów czeskich będą lada dzień załatwione.

Unia demokratyczna.

Wiedeń, 25 października.

(T. P.) W kwestyi utworzenia się w łonie Koła polskiego Unii demokratycznej rozstrzygające są dwa momenta: 1) Unia utworzoną została „w ramach statutu“ Koła polskiego, 2) Unia nie związała się solidarnością wewnętrzną. Gdyby Unia założyła sobie cele lub obrała środki działania niezgodne ze statutami Koła, w takim razie założenie jej równałoby się po prostu wystąpieniu jej członków z Koła, ponieważ liczba członków Unii wynosi w i ę c e j n i ż p o ł o w ę członków Koła, przeto wystąpienie to byłoby wystąpieniem w i ę k s z o ś c i z pewnego ciała, czyli należałoby je uważać za wyrzucenie niedemokratycznej mniejszości z Koła a ukonstytuowanie się demokratycznej jego większości w nowe Koło. Tak jednak oczywiście nie jest i na szczęście nigdy nie będzie. Wiemy dobrze, że wszyscy bez wyjątku członkowie Unii kandydowali przy wyborach pod hasłem bezwarunkowej solidarności Koła polskiego i że to hasło było jedynem a zarazem przez nikogo w wątpliwość niepodawanem. Nic się w tej mierze dotąd nie zmieniło, kampania parlamentarna musiała raczej spotęgować w każdym członku Koła przeświadczenie o nieodbitej konieczności zachowania solidarności; a gdyby nawet, czego nie przypuszczamy, budziły się w której duszy poselskiej jakie wątpliwości na tym punkcie, to nie można wątpić, że najbliżsi przywódcy i mężowie zaufania tych posłów zdołaliby je doszczętnie wykorzenić. Rękojmię dają nam tu zresztą nazwiska przywódców poszczególnych grup demokratycznych. I p. Głąbiński, wiceprezes Koła i przywódca narodowych demokratów i p. Dulęba, również wiceprezes Koła, który zasiada w niem, z niedługą przerwą, już 10 lat, i p. Małachowski, i p. Petelenz, który stoczył ciężką a zwycięską walkę wyborczą w Krakowie z p. Daszyńskim w imię właśnie solidarności Koła jako głównej podstawy obrony interesów narodowych, stoją wyżej ponad przypuszczeniem, jakoby mieli przyłożyć rękę do rozbicia Koła polskiego lub choćby biernie do tego dopuścić.

Więc pod tym względem niebezpieczeństwa niema. Pod drugim względem atoli niebezpieczeństwo byłoby wielkie, gdyby Unia uchwaliła dla siebie samej solidarność wewnętrzną, tj. obowiązek głosowania zawsze solidarnie na pełnem Kole w myśl uchwał zapadłych na zebraniach Unii. Wtedy bowiem, ze względu na fakt, iż do Unii należy w i ę c e j n i ż p o ł o w a członków Koła, uchwały Unii stawałyby się już tem samem odrazu uchwałami Koła i wtedy właściwie Koło zostałoby wyrzucone poza nawias, istniałoby jeszcze tylko formalnie, równałoby się odrzuconej łupinie lub skorupie, z której kurczę już wylazło. Wprawdzie mogłyby się jeszcze odbywać posiedzenia Koła, ale ze względu na solidarność Unii byłyby one tylko czczą a nudną paradą, na której przemawialiby niedemokratyczni członkowie Koła tylko pro exoneranda conscientia i dla zaznaczenia swego stanowiska, ale bez najmniejszej możności przechylenia szali decyzyi na inną stronę.

Racya bytu Koła polskiego i jego gremialnych obrad tkwi przecież nie tylko w solidarności jego członków, ale i w tem, że solidarność postępowania jest dopiero wynikiem uchwały, poprzedzonej rozprawą, przeprowadzoną w p e ł n e m K o l e, w którem podczas tej rozprawy nikt jeszcze nie jest związany i każdy może pójść za głosem tych argumentów, które mu najbardziej przypadną do przekonania i gdzie można jeszcze liczyć na możność wzajemnego przekonania się, na wpływ głosów doświadczonych, wytrawnych i głębokich na nowszych i jeszcze nie całkiem zoryentowanych posłów itd. Gdyby ta możność przekonania kogoś o czemś została odciętą, musielibyśmy uznać zawiązanie Unii za stworzenie Koła w Kole, a więc za katastrofę; — ale i tu znów na szczęście tak nie jest, i znów rozum, patryotyzm i doświadczenie członków Unii i ich przywódców wykluczają tę ewentualność.

Zważywszy to wszystko, musimy powiedzieć, że o ile Unia zachowa kształty dzisiejsze, t. j. pozostanie „w ramach“ statutu Koła (czego jesteśmy obsolutnie pewni) i o ile nie wprowadzi nigdy solidarności wewnętrznej, o tyle uważać będziemy i uważamy założenie jej jedynie za naturalną konsekwencyę i skonstatowanie faktu, iż z nowych wyborów weszła do Koła polskiego większość posłów demokratycznych. A że ci demokraci dzielili się w Kole początkowo podobno na cztery a później na trzy grupy, co niebyło ani racyonalne, ani uzasadnione, ani zgodne z nich interesem, przeto nie tylko niema w tem nic dziwnego, ale przeciwnie jest rzeczą naturalną, że dążyli i wreszcie doszli do zjednoczenia. Z tego punktu widzenia niema więc przeciw powstaniu Unii demokratycznej nic do zarzucenia. Wolelibyśmy jednak swoją drogą, by zaniechano raz tak szczegółowego odgradzania t. zw. posłów demokratycznych od t. zw. niedemokratycznych (bardzo dobrze mówił o tem na ostatnim Sejmie poseł J. E. hr. Piniński), gdyż najpierw ta granica jest zbyt bałamutną i nieuchwytną, następnie polega to rozgraniczanie zawsze na fałszywej premisie, że przeciwieństwem „demokratycznego“ sposobu myślenia jest pogląd „konserwatywny“ czyli „zachowawczy“, podczas gdy to jest wierutnym fałszem, bo przeciwieństwem „demokratycznego“ poglądu na ustrój społeczeństwa i państwa jest pogląd „arystokratyczny“, a nikt przecie nie zechce chyba twierdzić, że ci członkowie Koła, którzy do Unii demokratycznej nie należą, hołdują temu właśnie arystokratyzmowi, lub nawet, jak nieraz się mówi, feodalnemu poglądowi.

Bylibyśmy także woleli, by powstanie Unii niebyło miało cechy tak formalnej i niebyło ogłaszane w dziennikach, jako jakiś doniosły akt organizacyjny. Wszak byłoby może było lepiej wyrównać sprzeczności zapatrywań zachodzące pomiędzy różnemi grupami demokratycznemi, i schodzić się odtąd na wspólne narady pod kolejnem przewodnictwem naczelników dotychczasowych grup, aniżeli obwieszczać coś, co wygląda na więcej, aniżeli jest i aniżeli być może. A jeżeli może ta uroczystość sposobu zawiązania Unii i ogłaszania jej narodzin miałaby posłużyć komu jedynie za „szczebel do sławy grodu“, to można mu, sądzimy, już dziś odpowiedzieć „daremna praca, próżny trud, i marne wysilenia.“ Jedyną podstawą wyniesienia się może być stałość zasad, a tej trzeba dowieść wiernem ich wyznawaniem nietylko wtedy, kiedy z niemi jest dobrze, ale i wtedy, kiedy może niema z niemi widoków.

Sprawy ruskie w Wiedniu.

Do „Diła“ piszą z Wiednia: „Przewlekanie ze strony br. Becka odpowiedzi na postulaty ruskie, doprowadziło większość klubu ruskiego do wielkiego niezadowolenia. Na posiedzeniu klubu przyszło do gorącej wymiany myśli. Mniejszość, pozostająca pod wpływem p. Wasylki, nawoływała do cierpliwości i radziła brać, co dają. Większość uchwaliła jednak nie czekać dłużej i wystąpić natychmiast z wnioskiem naglącym w sprawie galicyjskiej administracyi. Romańczuk i Wasylko zagrozili rezygnacyą ze stanowisk prezydyalnych. Za nimi obstawali pp. Cegliński i Okuniewski. Pod takim naporem większość musiała zreasumować swą uchwałę i zgodzono się na postanowienie kompromisowe, mianowicie, aby pp. Romańczuk i Wasylko udali się jeszcze raz do br. Becka, przedstawili mu stanowisko klubu, oraz wymogli na ministrze jak najrychlejszą odpowiedź. Tak się też stało. Br. Beck przyrzekł dać odpowiedź do soboty (tj. do dziś). Wówczas uchwalono decyzyę co do taktyki odroczyć do niedzieli.

W drugim liście piszą do „Diła“ z Wiednia: „Położenie klubu ruskiego, które do wtorku wydawało się jasnem, w następstwie wydarzeń z d. 22 bm. zaciemniło się do tego stopnia, że dziś o dalszej ruskiej polityce w parlamencie nie można powiedzieć niczego stanowczego. Mianowicie różnica zasadza się na tem, że do wtorku klub ruski miał oręż w ręku; od wtorku zaś go nie ma, bo debata nad przedłożeniem ugodowem w pierwszem czytaniu już się zaczęła. Taka zasadnicza zmiana w położeniu klubu ruskiego nastąpiła dlatego, że p. Romańczuk „ex praesidio“ bez uwiadomienia klubu, a skutkiem nacisku p. Wasylki, cofnął swój nagły wniosek w sprawie administracyi galicyjskiej, zaskoczywszy klub faktem dokonanym. Oczywista rzecz, że dziś klub właściwie zawisłym jest od br. Becka, a nie na odwrót (jak to było do wtorku) i będzie to już rzeczą gentlemańskwa ze strony br. Becka, jeśli on klubu nie wywiedzie w pole“.

„Na usprawiedliwienie większości klubu, która była za podtrzymaniem naglącego wniosku p. Romańczuka, trzeba powiedzieć, że znachodziła się ona — w obec rezygnacyi prezesa i wiceprezesa klubu — w bardzo przykrem położeniu i była przyniewolona poddać się woli prezydyum i przyjąć „fait accompli“ do wiadomości. Dla wyjaśnienia sytuacyi i sposobów, w jakie to osiągnięto, wystarczy powiedzieć, że posłowie bukowińscy przez usta p. Wasylki odważyli się oświadczyć, że jeśli większość klubu nie odstąpi od swego postanowienia, to Bukowińcy na zasadzie „moja chata w kraju“ odstąpią od wszelkiego współdziałania z Galicyanami w sprawach galicyjskich. P. Wasylce dostała się wprawdzie lekcya patryotyzmu ukraińskiego — jednakowoż bądźcobądź pogróżka swoje zrobiła. Br. Beck ma dać odpowiedź Rusinom w sobotę (dziś) po południu, a w niedzielę klub zadecyduje o swej taktyce. Będzie to w znacznej mierze musztardą po obiedzie. Prezydyum klubu żywi jednak do br. Becka pełne zaufanie i spodziewa się, że wszystko załatwionem będzie korzystnie.“

O koncesyach, jakie mają być poczynione Rusinom, pisze korespondent „Diła“, że te „pozbawione są znaczenia zasadniczego; bo trudno uważać za koncesyę to, iż 7 starostów galicyjskich prowadzi dyscyplinarkę przeciwko sobie (?) samym, a także nikt z Rusinów nie zadowolni się zdobyczami uniwersyteckiemi. Natomiast o becnie nie ma mowy o zmianie administracyi, podczas gdy większość klubu uważa ją za „conditio, sine qua non“.

O ogólnem położeniu pisze informator „Diła“, że ono razem wziąwszy jest „nie mądre“. Moskalofile są w rozsypce. Hlibowicki i Markow trzymają się radykalnych Czechów, z jakimi razem obstruują i demagogicznymi wnioskami chcą w opinii wyborców zdystansować klub ruski. Korol, ks. Dawydiak i Kuryłowicz pozostali „dzikimi“ i weszli w kontakt z klubem ruskim na tych zasadach wzajemnych usług, co syoniści, Breiter itd.

W artykule „Nasza nacyonalna polityka“ nakłania „Diło“ klub ruski do prowadzenia w Wiedniu jak najostrzejszej opozycyi, a nawet obstrukcyi. Przed Rusinami ścielą się teraz dwa szlaki: szlak polityki pryncypialnej i oportunistycznej. Pierwszy kierunek domaga się całkowitej zmiany systemu w rządzie i gospodarce krajowej; drugi zadowalnia się poszczególnemi koncesyami. Organ narodowiecki oświadcza się za kierunkiem pierwszym, a potępia drugi; bo „jeżeli Austrya nie (?) troszczy się o dobro nasze (Rusinów), to nie troszczmy się i my o nią“. Interes Rusinów domaga się toczenia „bezprzykładnej walki z rządem, który wyjął ich z pod prawa“ (?)

We czwartek odbyli obecni we Lwowie członkowie ściślejszego narodnego komitetu naradę w sprawie taktyki klubu ruskiego, a powziętą uchwałę przesłali do Wiednia, pod adresem prezesa tegoż komitetu, dr. Konst. Lewickiego. Przewodniczył ks. A. Stefanowicz. Zebrani, dając wyraz powszechnemu (?) i głośnemu naporowi ruskich mas ludowych, kładą usilnie delegacyi swej na serce, aby przedewszystkiem trwała przy żądaniu „stanowczej i realnie zagwarantowanej zmiany dotychczasowego, strasznie nieprzyjaznego (?) systemu rządzenia, pod jakim ruska nacya od 40 lat w Austryi jęczy (?)“ Punktem wyjścia owej zmiany systemu ma być przeprowadzenie sejmowej reformy wyborczej po myśli polityków ruskich

„Diło“ pisze, że rząd centralny powinien wymódz na sejmie galicyjskim, aby z liczby projektowanych 204 mandatów w nowym sejmie przyznał Rusinom co najmniej 68. „Dalej ustępczywość nasza — twierdzi „Diło“ — pójść nie może, jeśli nie mamy zrezygnować z naszej politycznej przyszłości w kraju“. Ta przyszłość leży w ręku klubu ruskiego i „on musi tak wpłynąć na rząd centralny, aby „rabiwnyczyj(?!) polskij projekt“ nie otrzymał sankcyi cesarskiej.“

„Diło“ donosi, że w sprawie, o której mowa, nadeszła z Wiednia zatrważająca wiadomość. Prezydent ministrów w porozumieniu z partyami polskiemi zaproponował klubowi ruskiemu nie więcej (a nawet zdaje się mniej), niż 50 ruskich mandatów (tj. 4 razy tyle, ile ich jest dotychczas p. „G. N.“) na ogólną liczbę 204“. Taką propozycyę nazywa organ narodowiecki „prowokacyą, kpinami i urągowiskiem, rzuconem posłom ruskim. O tem, żeby naród nasz na coś takiego miał się zgodzić „nema besidy“. Naród ma prawo żądać od posłów, aby tę sprawę uważali za „casus belli“ przeciw rządowi“.

W artykule sytuacyjnym pt. „W ukraińskim chaosie“ konstatuje staroruski „Haliczanin“, że „teraz stało się rzeczą jasną, że tam w (klubie ruskim) panują wielkie nieporozumienia, „borba kipyt“, że na ostro ścierają się poszczególne grupki, jednem słowem — panuje jak największe zamieszanie. Dotychczas tylko z największym trudem udało się p. Wasylce ułagodzić wzburzone, rozognione umysły, lecz jak powiadają, nie na długi czas“.

Dziś z Wiednia telegrafują, że posłowie ruscy dr. Kołessa i dr. Dniestrzański konferowali wczoraj dłuższy czas z ministrem oświaty dr. Marchettem o utworzenie nowych katedr ruskich na lwowskim uniwersytecie.

Refleksye warszawskie.

Znany pisarz T. Ch. zamieszcza następujące refleksye warszawskie w „Kraju“.

Jakiś młody kupiec upodobał sobie 18-letniego wyrostka, syna stróża i wziął go na lokaja. Temu wyrostkowi spodobały się pierścionki i złoty zegarek pana, więc zakradł się w nocy do sypialni pracodawcy i zamordował go siekierą... Dokonawszy zbrodni, zdjął z pościeli pokrwawioną bieliznę, nałożył świeżą, wymył ślady krwi na podłodze, trupa zawlókł do piwnicy i zakopał. Rano poszedł z łupem do lombardu, następnie wrócił do mieszkania, udając naiwnego i z całym cynizmem starego, wytrawnego mordercy, pytał zdziwiony: co się stało? Tu jednak czekała już na niego policya, która nie pozwoliła się zmylić cynicznej bezczelności zwyrodniałego wyrostka.

Oto jedna z ostatnich sensacyjnych zbrodni Warszawy.

Bronisław Minkowicz Wysoczański. 2

DWIE NOCE.

(Ciąg dalszy).

I wloką się dnie szare, monotonne, długie bez końca, jak wieczność, w głuchej samotności, strasznej swą niemotą i przyobleka je tylko gruby, ciężki smutek, który się rodzi i we dnie i podczas długich rozmyślań nocy bezsennych, z niezaspokojonej żądzy życia, używania młodości, rozkoszy... Nie raz w nocy klękała na łóżku i modlitwą chciała zagłuszyć te roje rozpętanych myśli i chciała je zgarnąć, utrzymać na wodzy, ale one wymykały się z pod władzy i mocy jej woli. I obsiadały duszę smutki jako sępy czarne wygłodniałe i szarpały swemi dzióby rozkrwawioną duszę. „Boże odbierz mi myśli, zabierz młodość, wyrwij czucie“ — modliła się pani Irena. I dziś chwytała się drobnemi rączętami za główkę miedzianą, ściskała skronie i wyczerpana upadła na miękkie puchy pościeli, a drobniutkie łezki, jak pereł sznureczki, toczyły się po jej bledziutkiej twarzyczce i wsiąkały w odurzone zapachem jej włosów, tulące się do niej z pieszczotą i ciałem jej wonne delikatne koronki poduszek.

. . . .

A na ciemny granat nieba wytoczył się księżyc okrągły, uśmiechnięty, duży i wpadał swoim blaskiem przez odsłonięte firanki do wnętrza sypialni. Położył na taflach parkietu uroczyste, ciemne kraty ram okiennych i drżącą poświetlą zbliżał się do łóżka pani Inki. Przesunął kratę przez dywanik i bok łóżka i blade zielonawe światło oblało marmurowym blaskiem rozplecione jej włosy rozlane po białej pościeli, jak płynny błyskotliwy metal. I blask nieśmiało tulił się do jej warg spalonych i całował falujące, obnażone piersi i toczył ich kształtów pełność przecudną i ramion miękką okrągłość, do ócz się wciskał i rzeźbiąc jej profil w najpyszniejszy chryzelefontyn fidyaszowy, pił chciwie swojemi oczyma ciepłą, żywą piękność młodego kobiecego ciała... I niechętnie szedł od niej ten blask drżący, posuwając się dalej ku środkowi pokoju... . . . .

. . . .

Gdy przymknęła oczy ogarnął ją półsen dziwny, w którym pomięszało się marzenie senne z jawą rzeczywistą niedawno minionych chwil i wrażeń, które wrosły w duszę i widziała twarz Żwirskiego pochyloną nad sobą i czuła jego oddech gorący i ramion żelazność, czuła warg jego zmysłową miękość, któremi usta jej miażdżył, widziała błyski fosforyczne jego oczu czarnych i zęby białe, połyskujące drapieżnością zwierzęcą, jak u młodego wilka i czuła żar, słodycz jego całowań, które w miłym dreszczu przebiegały ciało i rozlewały się po członkach w niepojętą błogość rozkoszy...

W tem szmer ją obudził. Julek powrócił. Miała żal do niego, dlaczego ją obudził. Tak było jej dobrze... Gdy spostrzegł, że Inka nie śpi, pogładził jej włosy i spytał:

— Dlaczego nie śpisz? będziesz blada, oczy będziesz miała podkrążone. Miałem pewną konferencyę w sprawie tej budowy... wiesz już... A może chcesz mi wymówki znów robić i dlatego czuwasz?

W pierwszej chwili, gdy ujrzała męża, myśl jej ogarnęło poczucie winy... pocałunki Żwirskiego... sen, który jeszcze za jawę uważała, poruszyły jej sumienie chciała go przeprosić, opleść ramionami jego szyję, do ust się przycisnąć, ale słowa ostatnie chłodem owiały jej duszę. Nie rzekłszy słowa przymknęła oczy, a po chwili sen cichy położył ciężką rękę na jej głowie, dając wypoczynek skołatanej duszy.

. . . .

Nazajutrz powoli wlokły się godziny pani Ince. Nie zawiodła się. Julek zapomniał rzeczywiście o rocznicy ich ślubu; spodziewała się tego. Z tem większą niecierpliwością oczekiwała 5-tej godziny. Po objedzie Julek wybierał się do kawiarni.

— A wróć wcześnie, najpóźniej o 5-tej. Julku mój drogi, dobrze? Zrób to dla mnie, proszę cię bardzo; zależy mi na tem, później się dowiesz dlaczego, no dobrze? Jeśli mnie kochasz tak trochę jeszcze to wrócisz... No, przyjdziesz? — prosiła pani Juka, mrużąc swoje śliczne duże oczy...

— Ależ przyjdę, przyjdę, tylko przestań mię nudzić, bo wiesz, że nie lubię tego... Coraz stajesz się nudniejsza z temi zachciankami... zakonkludował Julek zapinając palto i wyszedł.

— Tak... to czwarta rocznica ślubu... już czwarta... powtarzała pani Irena i zagryzała usta z bolu, aby nie wybuchnąć płaczem; „coraz staję się nudniejsza, tak... tak“ i potrząsała smutno główką a ból ściskał jej gardło niewidzialną ręką coraz mocniej, a w oczach zakręciły się duże, słone łzy... I opanowała się szybko, gdy weszła służąca.

Nie pokazywała przed nikim swego smutku. Starała się być wesołą zawsze, uśmiechniętą, choć łzy miała często w duszy. Dbała ogromnie o zachowanie pozorów szczęśliwego małżeństwa. Tego wymagała jej ambicya. Nawet przed najbliższymi musiała grać komedyę, udawać zadowoloną, szczęśliwą, choć serce nieraz bolem krwawiło. Ta wieczna komedya srogie sprawiała jej męki. I przed nikim użalić się nie mogła, przed nikim uskarżyć. Ból, który wyrywał się z piersi na zewnątrz, musiała wtłaczać napowrót przemocą do duszy, mimo że tem mocniej rozsadzał jej piersi.

Po chwili, gdy przyszła do siebie poczęła się krzątać około przygotowywania podwieczorku.

„Muszę ładnie się ubrać“ pomyślała, w tę czarną bluzkę jedwabną, mówiła Fela, że mi bardzo w niej dobrze... a i Żwirski też mówił...

Gdy skończyła tualetę, piąta się zbliżała. Postawiła na stole jadalnym pęk bladych irysów w prześlicznej wazie japońskiej: „to od Żwirskiego prezent ślubny, ciekawam czy pozna?“

I zadumała się wpatrzona w dziwaczne, powykrzywiane figury ibisów na wazie.

„Może źle zrobiłam, zapraszając Żwirskiego, może sobie to mylnie tłomaczyć będzie? bo też jestem taka roztrzepana, bez zastanowienia jak gąska pensyonarska.. Miałam opowiedzieć Julkowi, tymczasem pan Żwirski na podwieczorku przezemnie proszony.. nie, to nie ma sensu!... Mówią, że miłość rodzi miłość!.. czyżby... eh nie,... nie... A jednak gdyby był mężem moim kochałby mnie więcej niż Julek, nie zaniedbywałby tak... i pieścił... i miałby więcej tematu do rozmowy ze mną... Bo o czem z Julkiem mówić? Przedsiębiorstwa, powiada, ma dość po za domem, gospodarstwo go nie obchodzi, a gdy o czem innem mówię, to mi wymyśla od emancypantek, powiada, że minęłam się z powołaniem, że nie powinnam była zamąż wychodzić... bo małżeństwo to nie.. filozofia, tak... tak powiada.. Nietsche dobrze mówi, że małżeństwo polega na przyjaźni, miłość uleci a zostaje przyjaźń, dlatego przyszli małżonkowie powinni zastanowić się nad tem, czy będą mieć o czem mówić przez całe życie... tak... Nietsche dobrze mówi... Gdyby Żwirski wcześniej... przed ślubem powiedział, że mnie kocha, wtedy byłabym jego.

(C. d. n.)

Takie rafinowane zbrodnie, wykonywane z chłodną, przebiegłą premedytacyą, połączoną z okrucieństwem, ze znęcaniem się nad żywymi i trupami, powtarzają się codziennie to tu, to tam w miastach i na prowincyi, a aktorami tych straszliwie brutalnych dramatów są ludzie młodzi z ludu miejskiego i wiejskiego.

Co się stało z duszą tego ludu, z którego łona wychodzą takie potwory? Jakież ciemne potęgi podrażniły w naszym ludzie i zbudziły do okrutnej roboty bezlitosne zwierzę, drzemiące na dnie natur pierwotnych?

Zbrodnia czai się wszędzie, w każdem społeczeństwie w zaułkach ludzkich siedzib na swoją ofiarę; religja, prawo i kultura nie wytrzebiły dotąd nigdzie zbrodni doszczętnie, ale żaden kraj na kuli ziemskiej nie patrzy na taki szał zbrodni jak my, nieszczęśni. Gospodarka apaszów paryskich, rzezimieszków londyńskich, nawet „kamorry" włoskiej blednie w porównaniu z naszym bandytyzmem. Czegoś podobnego świat nie widział. Nawet potężna zawierucha rewolucyi francuskiej nie wydobyła na wierzch tyle czeladzi szatana.

Dlaczegóż, w jakim celu mordują ci synowie miejskich stróżów, wiejskich gospodarzy, ci robotnicy, chłopi, kelnerzy, rzemieślnicy, uczniowie w końcu szkół? Może mszczą jakąś doznaną krzywdę? może odjęła im rozum zdradzona miłość albo niestrawiona doktryna polityczna lub społeczna? Nie — oni zabijają starców, kobiety, dzieci, dla pieniędzy. Ręce do góry i oddaj całą gotówkę, jaką masz przy sobie! Ta gotówka wynosi najczęściej kilkadziesiąt rubli, czasami rubla albo jeszcze mniej. Za 60 kopiejek pozbawiono gdzieś na wsi życia matkę, shańbiono córkę, okaleczono babkę. I tak prawie codziennie. Dawniej kradł nasz złodziej i uciekał. Dziś nie skrada się już ostrożnie i nie ucieka. Zuchwale, uzbrojony, wchodzi do cudzego domu, torturuje i zabija opornych. Rewolucya podała mu do rąk browning i nauczyła go patrzeć obojętnie na przelaną krew ludzką. I nietylko on, złodziej, rabuś zbrodniarz, zobojętniał na widok przelanej krwi ludzkiej. Zobojętnieliśmy wszyscy, nawet tacy, coby kurczęciu nie potrafili poderżnąć gardła — wszyscy przechodzimy obok wiadomości o nowej zbrodni z takim spokojem, jak gdyby zabójstwo było rzeczą najzwyklejszą w świecie...

Człowiek przywyka do wszystkiego. A jednak konieczna, abyśmy zrozumieli nareszcie podłość tego przywyknięcia, które drwi głośno, bezczelnie z całej kultury. Bo dokądże dojdziemy? Zbrodnię popiera nasze tchórzostwo. Tak, tchórzostwo. Jeden uzbrojony bandyta rzuca popłoch na całe tłumy. Zamiast schwytać go, obezwładnić, uciekają zwykle świadkowie napaści, jak spłoszone stado kuropatw. A przecież wystarcza odwaga kilku ludzi, jak świadczą nieliczne przykłady, aby rabusiów przerazić. W tem tchórzostwie odgrywa dużą rolę pospolity egoizm ludzki. Tchórz ucieka, rozumując: cóż mnie obchodzi cudza krzywda? Obchodzi mnie tylko własna skóra. Rozumowanie to niemądre, bo co dziś spotka kogoś drugiego, spotkać może mnie jutro. Dopóki samo społeczeństwo nie stanie sztorcem przeciw bandytyzmowi, dopóty nie przestanie zbrodnia wichrzyć.

Zbrodnia wichrzy, a handel spekuluje. Na nic zdał się teror wojującego socyalizmu. Chciwość pieniędzy, znamienny rys czasów obecnych, jest silniejsza od strachu przed browningiem. Zdawałoby się, że chciwość kupiecka powinna była trochę zeskromnieć, stać się przezorniejszą, że różni „burżuje" powinni byli stracić ochotę do wyzyskiwania ubogich. Nie stracili. Zarobki pracujących są coraz mniejsze, o grosz coraz trudniej, nędza rośnie z każdym miesiącem, a handel podwyższa ciągle ceny niezbędnych artykułów spożywczych. On jeden nie chce tracić na rewolucyi, nie traci. Wyrządzone mu przez zawieruchę szkody każe płacić konsumentom — i to najuboższym.

Obecnie przyszła kolej na mięso. Gromada spekulantów, drapieżnych sępów ludzkości, urządza sobie haussę i baissę. Wy kłóćcie się o politykę, rozbijajcie sobie łby, jeśli się wam tak podoba, a my, sługi złotego cielca, zgarniać będziemy tymczasem mamonę. Bo mamona to nasz Bóg, nasz kościół, nasza wiara, nasza polityka.

Był czas — niedawno temu — że wynieśliśmy handel, przemysł i wszelkie zajęcia praktyczne na piedestał posłannictwa obywatelskiego... Tak zakomenderowało wytrzeźwienie pozytywistyczne. Zdawało nam się (nie mnie, byłem bowiem zawsze przeciwnikiem zmaterjalizowania pojęć i celów narodu), że dobrobyt zagoi, zabliźni nasze rany, zadane nam przez ostatnią epopeję rycerską. Apoteozowaliśmy wszelką praktyczność życiową (nie ja, za co obwołano mnie wstecznikiem i obskurantem), apoteozowaliśmy bezmyślnie, rozbieżne bowiem były zawsze drogi praktyczności życiowej i ofiary obywatelskiej.

W tej omyłce tkwi może główna tajemnica dzisiejszej drapieżności socyalistycznej. Światopogląd pozytywistyczny podniecił, rozpętał wszystkie apetyty zmysłowe człowieka, a nie posiadał środków, aby je zaspokoić. I oto przyszła katastrofa.

A potęgowany, do wysokości misyi obywatelskiej sztucznie wyniesiony handel okazał się rychło tem, czem jest, czem był zawsze, czem nie przestał być ani na chwilę – robicielem grosza bez względu na położenie kraju. Najtaniej kupić, najdrożej sprzedać — oto cała jej filozofia...

Samolubstwo handlu zarysowało się bardzo wyraźnie podczas rewolucyi. Traciliśmy wszyscy na rewolucyi, płaciliśmy za nią wszyscy — on jeden, kupczący kupczyk, nie stracił nic. Różne paupry wybijały mu okna wystawowe, wydębiały od czasu do czasu trochę grosza na jakieś cele, strzelały mu pod nosem dla postrachu, a on podwoił pocichu, powoli ceny, każąc sobie płacić za wybite szyby, za składki, za strach.

Warszawa, która była przed rewolucyą miastem taniem, stała się miastem drogiem, a ta drożyzna maltretuje głównie inteligentny proletaryat. On płaci za rewolucyę. Wielki przemysł stracił kilka, może kilkanaście milionów rubli, zarobił jednak tyle w ostatnich trzydziestu latach, iż bez tych straconych milionów nie przestał być magnatem.

Bogacza wszelkiego innego gatunku nie straszą wyższe ceny mieszkań, sukien, obuwia i artykułów spożywczych. Różnica cen dzisiejszych a wczorajszych stanowi tak małą różnicę w jego budżecie, iż ją zaledwie zauważy. Robotnik czuje wprawdzie różnicę cen, ale wyrównał ją sobie strajkami itd., czyli podniesieniem zarobku. Jeden tylko proletaryusz inteligentny załamuje się pod ciężarem drożyzny. Jemu nie podwyższył nikt honoraryów, pensyi, gaży; przeciwnie, zarobki jego zmniejszyły się, a życie podrożało. A właśnie on, ten proletaryusz inteligentny, który włożył tyle kapitału: czasu, pracy i pieniędzy w swoją naukę, w nadzieję zdobycia w końcu dobrobytu, odczuwa najdotkliwiej, najboleśniej rozdźwięk między swojemi nadziejami a okrucieństwem życia, bo zna niesprawiedliwe przyczyny swojej bezsilności.

Handel dziwi się socyalizmowi, a przecież on głównie pospołu z samolubstwem pieniądza wogóle jest jego twórcą.

Stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze w Galicyi.

W dalszym ciągu wczorajszego dorocznego zgromadzenia delegatów Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych podniósł dr. Lechowski sprawę parcelacyi, dokonanych przez niektóre stowarzyszenia związkowe, poczem zauważył, że należałoby stowarzyszeniom tym przyjść ze stosowną radą i pomocą. Zaproponował więc wybór komisyi parcelacyjnej, którąby podniesioną przez niego sprawę omówiła i odpowiednio przygotowała. Wniosek ten uchwalono.

Następnie dyr. Ulmer omówił sprawę ubezpieczenia emerytalnego dyrektorów i urzędników stow. związkowych.

W końcu dokonano wyborów do poszczególnych komisyj, które następnie obradowały popołudniu.

Dzisiejsze plenarne posiedzenie rozpoczęło się od referatu ks. Walenty, który przedłożył sprawozdanie komisyi o czynnościach wydziału i postawił następujące wnioski: Walne zgromadzenie żywi nadzieję, że te towarzystwa, które do Związku stow. zarob. nie należą, w najbliższej przyszłości przystąpią; poleca wydziałowi aby pomagał w zakładaniu stowarzyszeń bądź to spożywczych, bądź wytwórczych; zwraca się do poszczególnych stow., aby wspierały redakcyę „Związku".

Wnioski powyższe, wywołały ożywioną dyskusyę, w której wzięli udział pp. Niemiec, Ulmer, Horoszkiewicz, Olszewski, Biechoński Filasiewicz, Terenkoczy, dr. Lechowski, Kowalewski, dr. Kmietowicz, dr. Wasserberger, Szydłowski, Horoszkiewicz, ks. Rabij, Menerka. Ostatecznie wnioski przyjęto oraz uchwalono: walne zgromadzenie zaleca stowarzyszeniom związk., aby przy rozdziale czystych zysków, uwzględniając cele dobroczynne, miały na uwadze tworzenie związkowego funduszu przemysłowego, wydzielając na ten cel wydatne datki z czystych zysków i lokowanie tego funduszu w centralnej instytucyi związkowej.

P. Wąsowski przedstawił sprawozdanie komisyi o lustracyach.

Z referatu ks. Rabija przyjęto wnioski komisyi budżetowej, pozostawiające dotychczasowe opłaty dla Stow. gospod., wytwórczych i spożywczych bez zmiany i wezwano wydział związku, by dla Stow. spożywczych, nowo powstających wogóle, a śląskich w szczególności, poczynił jak najdalej idące ulgi.

P. Prażmowski przedstawił wnioski komisyi dla spółek spożywczych, a po ich uchwaleniu przeprowadzono wybór członków wydziału.

Na lat trzy wybrani zostali: Hilary Filasiewicz, Stanisław Horoszkiewicz, dr. Wiktor Lechowski i Edward Szancer.

Po ogłoszeniu rezultatu wyboru, przewodniczący zamknął obrady.

Administracya „Gazety Narodowej" przeniesioną została z ul. Kopernika 7, na ulicę Szajnochy nr. 2 (łączącą ul. Kopernika z ul. Sykstuską).

Kronika.

Lwów, dnia 26 października 1907.

Kalendarzyk

W niedzielę 27 października Sabiny M. — Gr. kat. Nazaya. — Kal. słow. Witomiła.
Wschód słońca 6·43 zachód 4·42

W poniedziałek 28 października Szymona i Judy — Gr. kat. Jewtymya — Kal. słow. Władybóga.
Wschód słońca 6·45 zachód 4·42.

We wtorek 29 października Narcyza Bisk. — Gr. kat. Łonhyna M. — Kal. słow. Damelita.
Wschód słońca 6·47 zachód 4·38.

W środę 30 października Klaudyusza. — Gr. kat. Osyi Pr. — Kal. słow. Przemysława.
Wschód słońca 6·50, zachód 4·37

— **Namiestnik** hr. Potocki wróci z Żywca do Lwowa w poniedziałek rano, poczem we czwartek udaje się do Dębicy, gdzie odbędzie się 31 bm. poświęcenie nowego gimnazyum.

× **Mianowania w gal. tow. kredytowem ziemskiem.** Urzędnik V rangi p. E. Kretschmer zamianowany urzędnikiem IV rangi; praktykanci W. Smenda i J. Siemiński otrzymali wyższe adjuta.

— **Zniesiony post.** „Osservatore Romano" podaje w numerze z 20 października do wiadomości, że Ojciec św. Pius X ze względu na to, że uroczystość Wszystkich Świętych przypada w tym roku w piątek, i że dnia poprzedzającego jako w wigilię jest post, dyspensuje w tym roku od abstynencyi w uroczystość Wszystkich Świętych i zezwala wszystkim katolikom używać w tym dniu potraw mięsnych. „Osservatore Romano" uprasza gazety katolickie o rozpowszechnienie tej wiadomości.

Kronika lwowska.

× **Komitet budowy kościoła św. Elżbiety** ogłasza następujące sprawozdanie w sprawie loteryi fantowej: Pierwsza główna wygrana wartości 10.000 kor., padła na los nr. 725 443, który razem z innymi celem sprzedaży wysłany został do ks. Józefa Boryszki do Sokala. Z przysłanych ks. Boryszce 100 losów, zakupił on sztuk 20, zaś nr. losu 725.443 zwrócił w terminie właściwym, to jest przed dniem ciągnienia komitetowi jako niesprzedany. Wskutek tego pierwsza wygrana przypadła funduszowi kościoła św. Elżbiety. Druga wygrana wartości 5000 kor. padła na los nr. 421 207, który zakupił p. Jan Sienkiewicz, oficyał dyrekcyi skarbu we Lwowie przy ul. Piaskowej 2. Wygrana ta została też p. Sienkiewiczowi zaraz wypłacona w gotówce. Trzecia główna wygrana wartości 2500 kor. padła na los 747.715, który znajdował się w rękach p. Alfreda Klimka, kupca we Lwowie przy ulicy Batorego 2. P. Klimek żadnego z przysłanych mu do sprzedaży 50 losów ani nie sprzedał, ani nie zapłacił, jak to sam wysłanemu do niego urzędnikowi oświadczył. Tyle co do głównych wygranych. Co do innych wygranych, każdy wygrywający otrzymuje przedmioty wygrane codziennie w kancelaryi loteryi fantowej między godziną 4 a 6 popołudniu, najdokładniej wedle planu gry, zatwierdzonego przez ministerstwo skarbu dnia 20 listopada 1904, l. 78208, a ogłoszonego także na każdym z rozesłanych losów. Zaznacza się, że w kancelaryi loteryi pracują urzędnicy instytucyi państwowych i finansowych. Dokładne zestawienie wydatków i dochodów loteryi fantowej komitet budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie ogłosi zaraz po upływie terminu przeznaczonego na wydawanie, a względnie na rozsyłkę wygranych fantów to jest dnia 27 grudnia 1907, bo dopiero wtenczas wiadomy będzie ostateczny rezultat wydatków.

× **Zamach samobójczy.** Wystrzałem z rewolweru targnął się dziś na swe życie 17-letni młodzieniec Zygmunt Kuciel. Kula utkwiła w lewem płucu. Pogotowie ratunkowe odwiozło go w stanie beznadziejnym do szpitala. Desperat nie mógł znaleźć żadnego zajęcia. Zdaje się więc, że to popchnęło go rozpaczliwego kroku.

× **Fatalny wypadek.** W czasie wczorajszej zabawy młodzieży na boisku sokolem, zaszedł nieszczęśliwy wypadek. Rzucano oszczepem i przez nieuwagę padł oszczep na głowę biorącego udział w zabawie 10 letniego Czesława Krajewskiego, syna redaktora „Dziennika pol." Ostrze oszczepu załamało chłopcu kość czaszkową tak, że odłam jej utkwił w naczyniu mózgowem. Rannemu udzieliło pierwszej pomocy pogotowie ratunkowe, a ponieważ rana jest niebezpieczną, polecono wezwać lekarza dla przeprowadzenia natychmiastowej operacyi.

Kronika krajowa.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Kołomyi z grupy większych posiadłości w miejsce Romana księcia Puzyny, rozpisało namiestnictwo na 20 listopada.

O p. Danielaku, byłym pośle do parlamentu, piszą z Przemyśla do „Słowa pol.": „Przed kilku laty ogłosiła redakcya „Obrony Ludu", że da zapomogę na pokrycie kosztów pogrzebu tym prenumeratorom, którzy udowodnią śmierć członka rodziny i będą regularnie razem z prenumeratą posyłać osobno 1 kor. Na to ogłoszenie dało się wziąć wielu biedaków, pragnących tanim kosztem dostać się na drugi świat. Niestety zamiast zapomogi na pogrzeb dostali... figę. Podobny wypadek zdarzył się właśnie w okolicy. Oto żona tamt. księdza ruskiego p. L. płaciła przez 5 lat po 1 kor. a nawet namówiła swą służącą do zaprenumerowania i popierania tego przedsiębiorstwa pogrzebowego. Niedawno umarła owej służącej matka. Córka zatem wedle przyrzeczenia zażądała na koszta pogrzebu — udowodniwszy ab. wpierw śmierć swej matki. Naprożno jednak biedna dziewczyna dopominała się. Redakcya nic nie dała, wykręcając się, że z powodu krachu, ciężkie są czasy i ciężko o gotówkę".

Wielkie bankructwo. Samuel Wittlin właściciel Wygody pod Brodami zgłosił niewypłacalność. Passywa wynoszą przeszło pół miliona kor.

Kronika powszechna.

§ **Trzęsienie ziemi w Kalabrii.** „Giornale d' Italia" donosi z Reggio, że ludność nocuje pod gołem niebem na wozach i w namiotach. Żandarmi, wojsko i policya patrolują po ulicach, niosąc wszędzie pomoc. Władze obawiają się, iż liczba osób, zabitych podczas trzęsienia ziemi, dojdzie do 600. Położenie jest rozpaczliwe. Z powodu obawy przed zawaleniem się, ludność opuszcza nawet domy nieuszkodzone, wskutek czego stoją one pustką.

Również z Brancaleone donoszą, że ludność obozuje pod gołem niebem. Szkody są ogromne.

Według „Tribuny" ofiarą ostatniego trzęsienia ziemi w Kalabrii, padło 500 osób.

Na razie trudno jeszcze zdać sobie sprawę z rozmiarów katastrofy, zwłaszcza, że wśród mieszkańców zapanowała nieopisana panika, wielu porzucając mienie, szuka schroniska w górach, tak, że liczby ofiar stwierdzić niepodobna. Ale i na podstawie dotychczasowych szczupłych wiadomości, staje wyraźnie przed oczy cała groza sytuacyi. Klęskę nieszczęśliwych mieszkańców powiększa jeszcze ulewny deszcz, który pada bez przerwy i do reszty niszczy pozbawione dachów domy. Przeważna część mieszkańców, zarówno w miejscowościach, gdzie trzęsienie ziemi wyrządziło zniszczenie, jak i w tych, gdzie je tylko odczuto, obozuje pod gołem niebem.

Najbardziej dotknięte zostało miasteczko Ferruzano, gdzie dotąd wydobyto już z pod gruzów przeszło 200 trupów i kilkaset rannych. Bardzo silnie dało się odczuć trzęsienie ziemi zwłaszcza w licznych miejscowościach nadmorskich, zarówno na wybrzeżu wschodniem jak zachodniem, między innemi w Ardore, Bianko, Bruzzano, Palmi itp. Trzęsienie ziemi przebiegło, podobnie jak we wrześniu r. 1905, całą wysuniętą ku południowi część Włoch, poczynając od Messyny na Sycylii, prowincye Kalabryjską, Katanzarską, Cosenzę aż do Basiliki i Apulii.

§ **Tajemniczy człowiek.** W więzieniu śledczem wiedeńskiego sądu karnego znajduje się tajemniczy człowiek. Liczyć może lat około 40 i twierdzi, że nazywa się baron Borys Nurok i jest szwagrem byłego rosyjskiego prezydenta ministrów hr. Wittego. Policyjne dochodzenia wykazały, że prowadził on dotąd bardzo zbytkowne życie w rozmaitych stolicach europejskich, skąd jednak brał na to fundusze, nie wiadomo. W Paryżu, gdzie dłuższy czas przebywał, utrzymywał kosztowne stosunki z głośnemi kobietami, jeździł do Cannes, do Nizzy, do Monaco a tu przegrywał olbrzymie sumy. Bywały jednak chwile, w których znajdował się w nędzy. W Wiedniu pojawił się poraz pierwszy w r. 1890. Bywał w arystokratycznych klubach i zrobił znajomość z jedną bogatą damą, której przyrzekł małżeństwo, lecz później, wyłudziwszy od niej znaczniejszą sumę, znikł bez śladu. Już wtenczas policya wiedeńska zwróciła na niego uwagę. Nurok jednak dopiero w r. 1905 po raz drugi pojawił się w Wiedniu. Przyjechał z wielkiemi kuframi i zajął duży apartament w pierwszorzędnym hotelu. Zaraz pierwszego dnia kupił u pewnego jubilera kosztowności za 1600 kor. i gotówką zapłacił. W ten sposób zyskał zaufanie tego jubilera i później wyłudził od niego kosztowności na 16.000 kor. i znikł. Dopiero niedawno jubiler dowiedział się, że Nurok bawi w Londynie i policya wiedeńska zażądała jego wydania. Przed paru dniami przywieziono go z Londynu do Wiednia. Obstaje on przy twierdzeniu, że jest szwagrem hr. Wittego i z więzienia wysłał parę listów do hr. Wittego i jego żony, a rzekomo swej siostry. Wiadomo, że żona hr. Wittego jest żydówką, że ma awanturniczą przeszłość i że wielu jej krewnych dawało sądom dużo do czynienia. Czy i Nurok do nich należy, wykaże dopiero dalsze śledztwo.

§ **Podkop w pobliżu Carskiego Sioła.** W sprawie tajemniczego podkopu, o którym doniosły już telegramy, otrzymało obecnie „Now. Wr." następujące bliższe informacye: Dnia 20 bm. o 2 popoł. b. gubernator moskiewski, senator Kristi, polując w odległości 26 wiorst od Petersburga na odnodze Witebskiej kolei Moskiewsko-Windawskiej, zwrócił przypadkowo uwagę na wysuwającą się z jamy na stromym brzegu rzeczki nogę ludzką. Senator Kristi polecił towarzyszącemu mu strzelcowi zobaczyć, co to jest. Strzelec wlazł do jamy i wyciągnął stamtąd jakiegoś młodzieńca, który na zapytania, stawiane mu przez senatora, nie chciał wcale odpowiadać. Wówczas Kristi kazał strzelcowi zbadać jamę dokładniej. Po pewnym czasie strzelec wyciągnął stamtąd i drugiego młodzieńca. O wypadku zawiadomiono natychmiast policyę i żandarmeryę na stacyi Pawłowsk drugi, odległą o dwie wiorsty od tajemniczego legowiska. Po zbadaniu terenu przez policyę i władze śledcze stwierdzono, że podkop rozpoczęty u brzegu rzeczki prowadzony był w kierunku toru kolejowego, odległego stąd o 180 sążni. Wejście do jamy było umiejętnie zasłonięte przy pomocy desek, słomy i posypanej na wierzch ziemi. Władze przypuszczają, że podkop nie był urządzany w celu przygotowania wybuchu pod pociągiem, lecz dla urządzenia tam składu. Pierwszy z aresztowanych okazał się 17 letnim mieszczaninem z Pawłowska, Aleksiejewem, drugi zaś 19 letnim włościaninem z g. Jarosławskiej, Zabielinem. W mieszkaniach ich dokonano natychmiast rewizyi, która wydała w ręce policyi mnóstwo ważnych dokumentów, ujawniających nową organizacyę oddziału lotnego dla grabieży zbrojnych na kolejach.

§ **Hr. Sternberg** z powodu ostatnich zajść w kuloarach parlamentu, wniósł skargę sądową przeciw p. Pernerstorferowi i kilku innym posłom socyalistycznym o gwałt publiczny. Równocześnie wniósł hr. Sternberg skargę przeciw „Arbeiter Ztg" za doniesienie, jakoby on został usunięty z wojska z powodu niezapłacenia długów karcianych.

§ **Ślub w domu Bonaparte.** Jak wspominaliśmy, w początkach listopada odbędą się w Paryżu zaślubiny Maryi księżniczki Bonaparte, córki ks. Rolanda i Maryi Blanc, nieżyjącej żony dzierżawcy domu gry w Montecarlo, z Jerzym, ks. greckim, młodszym synem króla Jerzego i w. ks. rosyjskiej, Olgi Konstantynówny. Ślub miał się odbyć w Atenach, lecz od tego zamiaru odstąpiono. Sfery rządowe francuskie są w niemałym kłopocie, jak się mają zachować wobec tych zaślubin. Król grecki i jego syn są w Paryżu bardzo popularni i pozostają z pałacem Elizejskim w najlepszych stosunkach. Ilekroć bawią w stolicy Francyi, wymieniają wizyty z prezydentem republiki. Z drugiej strony narzeczona księcia pochodzi z rodu panującego, wydalonego z Francyi. Na mocy znanego prawa z 22 czerwca 1886 ojciec ks. Maryi, Roland ks. Bonaparte musiał wystąpić z armii francuskiej i opuścić kraj ojczysty. Na ślub przybędzie grecka para królewska z dziećmi i krewnymi. Pytanie, czy ich tym razem rząd francuski będzie ignorował.

Paryski świat niewieści żywo interesuje się wyprawą księżniczki; ma ona być niezmiernie bogata i piękna. Część toalet przyszłej ks. Jerzowej wystawiono w oknach kilku wielkich pracowni krawieckich i modniarskich; ściągają one tłumy ciekawych.

§ **Sprawa generała Stössla.** Wobec zbliżania się terminu procesu generała Stössla, uwaga Rosyi skupia się teraz co raz więcej na osobie „bohaterskiego" obrońcy Port Artura. Jeśli najwyższy sąd wojenno-karny uzna winę Stössla za dowiedzioną, wówczas może wydać tylko jeden wyrok — kary śmierci. O ile karze tej nie będzie towarzyszyło pozbawienie praw, wówczas Stössel, na mocy starań sądu o złagodzenie wyroku lub poprostu według uznania władzy, zatwierdzającej wyrok, może być zamknięty w twierdzy na przeciąg lat 10 do 20 z pozbawieniem praw służbowych i rang. Jeśli zaś — co jest bardzo prawdopodobne — generał Stössel będzie skazany na karę śmierci z pozbawieniem wszystkich praw stanu, następnie zaś kara ta będzie zniesiona, wówczas względem generała Stössla będzie zastosowana t. zw. śmierć polityczna.

„Akt śmierci politycznej" odbywa się w sposób następujący: Skazanego na śmierć przez powieszenie lub rozstrzelanie, przyprowadzają na miejsce egzekucyi, gdzie odczytują mu wyrok śmierci. Następnie zdejmują z niego wszystkie oznaki rangi i ordery, oraz umundurowanie wojskowe, poczem odbywa się sam akt kary śmierci. W razie rozstrzelania — oddział żołnierzy na komendę, bierze broń do ręki, następnie celuje w delikwenta, potem na hasło: Do syć! Broń do nogi! — staje w pozycyi. W razie skazania na śmierć przez powieszenie, wznoszą szubienicę i skazany staje pod nią w towarzystwie kata, poczem odbywa się ta sama ceremonia, co przy prawdziwej egzekucyi wieszania. Wreszcie ceremonia skończona. Całun śmierci politycznej spowija odtąd skazańca, aż do dnia śmierci rzeczywistej. Następstwem podobnej egzekucyi jest zawsze zesłanie do robót ciężkich bez terminu, lub na określony przeciąg czasu.

Do serc ofiarnych. Pewna guwernantka, skutkiem choroby popadła w opłakany stan finansowy, tak, że musiała wszystkie rzeczy pozastawiać. Obecnie otrzymała posadę, ale nie może jej objąć bez wykupienia najpotrzebniejszych rzeczy. Osoby wiarygodne zwracają się do nas z prośbą, abyśmy zaapelowali do serc litościwych o wspomożenie ją kwotą mniej więcej 40 koron, aby dalej uczciwie na życie mogła pracować. Łaskawe datki przyjmuje administracya pod lit.: Guwernantka S. D.

Nieśmiertelność.

Z ostatnich blasków słonka
Piosenka na świat spływa,
Niby babiego lata
Srebrzyste mgły — przędziwa...

Leciuchna i złudna, jak mara senna cicha, ma w sobie lasów poszum i zapach róż kielicha.

Na ziemię naszą szarą, spłynęła dziś piosenka koić, co dusze ludzkie, co serca ludzkie nęka.

Płynęła borem-rzeką, płynęła nad miastami, wzdychała nad nieszczęściem i ból skrapiała łzami.

Podróży krąg olbrzymi spełniła piosnka wiernie, widziała puchy — kwiaty, widziała ostre ciernie...

Aż wreszcie w wyż się wzbiła, od ziemi hen daleko, gdzie nowy szlak jej drogi znaczył się mleczną rzeką.

Na sinej chmur krawędzi spoczęła umęczona i miast melodyi słodkiej jęk wydarł się z jej łona.

Z pod sinych chmur krawędzi, spłynęły łzy sieroce, niosąc daninę żalu ziemicy — łez opoce.

Na ziemi tej z łez gorzkich kwiat wyrósł długotrwały — nieśmiertelnikiem tutaj dziewczęta go nazwały.

I rośnie nieśmiertelnik, zroszony z łez piosenki, co wzięła na swe struny ból ludzki, ludzkie męki...

Z ostatnich blasków słonka
Piosenka na świat spływa
I zbiera z bólów ludzkich
Srebrzystych łez przędziwa...

Er.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W niedzielę o pół do czwartej popoł. „Jaś i Małgosia", wieczór o pół do ósmej „Faust"; występ p. Bohuss i p. Dianiego.
W poniedziałek „Cyrano de Bergerac" Rostanda.
We wtorek „Cyganerya"; występ p. Bohuss i p. Dygasa.
We środę „Cyrano de Bergerac" Rostanda.
We czwartek „Wesoła wdówka z p. Schupp.
W piątek o pół do 4 „Lalka", wieczór o pół do 8 „Cyrano de Bergerac".
W sobotę o pół do 4 „Lilla Weneda", o 8 wieczór „Opowieści Hoffmana".

Najbliższą premierą będzie „Ich czworo" tragedya ludzi głupich Gabryeli Zapolskiej.

Repertuar teatru krakowskiego.

W niedzielę popoł. „Rewizor z Petersburga" — wieczór „Cyd".
W poniedziałek „Moralność pani Dulskiej", Zapolskiej.
We wtorek „Cyd" tragedya w 5 aktach P. Corneille'a, przekład St. Wyspiańskiego.
W środę „Szkoła", Z. Kaweckiego.
W czwartek „Cyd".
W piątek o godz 3 popoł „Młynarz i jego córka", E. Raupacha. O godz. 7 wieczór „Opieka wojskowa", St. Bogusławskiego".
W sobotę o godz. 3 popoł. „W Małym domku", T. Rittnera. O godz. 7 wieczór „Dziady", Adama Mickiewicza.
W niedzielę o godz. 3 popoł. „Wojna domowa", Z. Przybylskiego O godz. 7 wieczór „Szkoła", Z. Kaweckiego.

Z KRAKOWA.

— Komisya drożyźniana w Krakowie uznała, że zniżki cen mięsa drugiej jakości, przyznane przez tut. rzeźników, są za małe i poleciła magistratowi prowadzić rokowania o dalsze zniżki. Gdyby ich nie uzyskano do dni 8, magistrat ma przedłożyć wnioski co do otwarcia jatek miejskich, lub jatek z tańszem mięsem, subwencyonowanych przez miasto.

Z WARSZAWY.

— Zarząd elektrowni w Łodzi skazany został przez wojennego gen. gubernatora na 1000 rubli za to, że do lokalu fabrycznego wchodziły osoby obce.

— Wczoraj dokonano napadu na skład sukna braci Kleckich w Łodzi. Wyniesiono stamtąd towarów za 1200 rubli. Jednego z napastników ujęto.

— Na pociąg kolejowy, w którym znajdował się kasyer zarządu kolejowego, napadnięto na stacyi Sławków. Kasyera zraniono. Napastnicy odczepili lokomotywę i pojechali nią w kierunku do Strzemieszyc. Wojsko ściga ich.

Z WILNA.

— W sprawie banicyi ks. biskupa Roppa pojawił się w „Prawit. Wiest." tylko krócitki ukaz carski do senatu: „Wileńskiego biskupa rzym. kat. barona Edwarda Roppa uwalniamy od urzędu". Nic więcej. Wychodząca w Moskwie „Utra Rosiji" wyjaśnia, że banicya ks. biskupa Roppa nastąpiła „wyłącznie z powodu popierania przez ks. biskupa kół i organizacyi polsko-katolickich z uszczerbkiem interesów prawosławia".

— Do gimnazyum w Mińsku wprowadzono wykład języka polskiego.

Z całego świata.

Wiedeń. Zygmunt Czerkawski znany także z bruku lwowskiego, wieszał się tu bowiem przy rozmaitych redakcyach, został zaaresztowany pod zarzutem szantażu. Zawiązał on stosunek z pewną wdową i pożyczył od niej 800 kor. a następnie zażądał, ażeby mu zwróciła weksel, grożąc ogłoszeniem brudnych rewelacyi.

Budapeszt. Uciekli dwaj bracia Herzog, którzy przed 3 laty założyli bank w Szombor i Bukowar. Dopuścili się oszustwa $^{1}/_{2}$ miliona koron.

Berlin. Proces kanclerza Bülowa przeciwko literatowi Brandowi z powodu broszury tegoż, zawierającej podobne zarzuty, jak w artykule Hardena, wyznaczony został na 6 listopada.

Paryż. Aresztowano tu oficera rezerwy nazwiskiem Barthou wraz z żoną, pod zarzutem szpiegowania na rzecz Niemiec.

Waszyngton. W czterech wypadkach zasłabnięć, z których trzy zakończyły się śmiercią, istnieje podejrzenie, że to dżuma.

Karlsbad. Były poseł do rady państwa dr. Engel umarł.

Proces Moltke-Harden.

Berlin. Na wczorajszej rozprawie sąd postanowił przedewszystkiem, aby świadek Bollhardt udał się w towarzystwie komisarza policyjnego Treskowa do mieszkania ks. Eulenburga.

Obrońca Gordon żąda przesłuchania gen. Lynara i hr. Hohenau na okoliczność, iż hr. Moltke w tych orgiach, o których wspominał świadek Bollhardt, nie brał udziału.

Harden oświadcza, iż ten wniosek zmierza do przewleczenia sprawy, a następnie prosi o przesłuchanie rodziców pani Elbe.

Matka pani Elbe opowiada o szczegółach małżeństwa jej córki z hr. Moltkem, a w dalszym ciągu zeznaje, że hr. Moltke mówił o pierścieniu, który jego przyjaciele utworzyli koło cesarza i że pierścień ten Harden zamierzał rozbić.

Następnie zjawił się komisarz policyjny Treskow i oświadczył, że ks. Eulenburg nie chciał się widzieć z Bollhardtem, ale prosi, aby w obecności osób sądowych skonfrontowano go ze świadkiem i przesłuchano w mieszkaniu.

Na zapytanie przewodniczącego, czy Harden obstaje przy tem, iż hr. Moltke wiedział o zboczeniach seksualnych ks. Eulenburga, hr. Hohenau i Lecomte'a, Harden opowiada, iż jest o tem przekonany.

Hr. Moltke oświadcza, że nic o tem nie wiedział.

Z kolei zapytał przewodniczący dr. Schurschfelda, czy on na podstawie dotychczasowego przebiegu rozprawy może dać opinię o tem, czy hr. Moltke jest seksualnie obciążony.

Dr. Schurschfeld oświadcza, że jest przekonany, iż ma się tu do czynienia z objawami anormalnego zboczenia o skłonnościach niezawinionych, przyrodzonych, a nawet niewiadomych, które się zwą homoseksualnością.

Świadek hr. Huelsen zeznaje pod przysięgą, że o ile mu wiadomo, to ks. Eulenburg i hr. Moltke usunięci zostali ze swych stanowisk z powodu pogłosek, że są seksualnie obciążeni. Co do usunięcia z urzędu hr. Moltkego nie może nic bliższego powiedzieć, bo dowiedział się o tem w drodze urzędowej.

Trybunał uchwalił zamknąć postępowanie dowodowe. Dziś rozpoczną się przemówienia obrońców i oskarżyciela.

Berlin. Wyrok w procesie Hardena zapadnie w ciągu dnia dzisiejszego. Cała prasa uważa zgodnie, że Hardenowi udało się w zupełności przeprowadzić dowód prawdy.

Publiczność urządziła wczoraj Hardenowi w chwili, kiedy opuszczał salę rozpraw, wielką owacyę.

Ostatnie wiadomości.

Korespondent nasz parlamentarny (T. P.) pisze nam z Wiednia:

W łonie katolickiego centrum ludowego odbywa się także proces reorganizacyjny, który się rozpoczął zredukowaniem liczby dotychczasowych

członków centrum do 9, a natomiast zasileniem go nowymi żywiołami. Proces ten jest w pełnym toku, ale wiadomości, jakie dotąd można było otrzymać w tej mierze z Koła, nie są dostateczne do oparcia na nich już dzisiaj jakiegoś głębszego sądu.

Jedna z parlamentarnych korespondencyj wiedeńskich donosi: Wolno-przemysłowy Związek posłów do rady państwa uchwalił następującą rezolucyę: Związek widzi w najrychlejszem zgodnem a konstytucyjnem uregulowaniu stosunku do Węgier konieczną podstawę i niezbędny warunek normalnego i pomyślnego rozwoju całego gospodarczego życia, a zwłaszcza przemysłu w krajach reprezentowanych w radzie państwa. Dlatego uważa za pierwszy i najważniejszy obowiązek izby, wybranej na podstawie powszechnego prawa głosowania, postaranie się, aby to uregulowanie bezzwłocznie przyszło do skutku, a to przez powzięcie uchwał co do przedłożeń ugodowych, zwłaszcza, że związane są one z terminem do końca grudnia Związek w załatwieniu na czas przedłożeń ugodowych widzi sprawę wielkiej doniosłości dla rozwoju państwa i powagi parlamentu i dlatego prosi usilnie posłów z wszystkich stronnictw, aby współdziałali wszelkiemi siłami w zwalczaniu wszelkich przeszkód, stojących w drodze załatwieniu ugody.

Telegramy i telefonematy

z dnia 26 października 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 27 października:

W Galicyi wschodniej: Przeważnie pogodnie, słabe wiatry, bardzo chłodno, stan pogody utrzymuje się równomiernie nadal.

W Galicyi zachodniej: Przeważnie pochmurno i deszczowo, mierne wiatry, chłodno; stan trwa równomiernie nadal.

Stan zdrowia cesarza

Wiedeń. Stan zdrowia cesarza tak dalece się poprawił, że cesarz za parę dni będzie mógł wyjść na powietrze.

Wiedeń. Nie jest wykluczonem, że z powodu polepszenia się zdrowia cesarza, hiszpańska para królewska przyjedzie do Wiednia.

Wiedeń. Wiadomości o stanie zdrowia cesarza wskazują że rekonwalescencya postępuje. Cesarz spędził noc spokojnie, spał dobrze i prawie wcale nie kaszlał. Apetyt dobry.

Koło polskie.

Wiedeń. Dziś o 10 rano rozpoczęło się posiedzenie Koła polskiego przy nielicznym udziale.

P. Czaykowski przedstawił imieniem komisyi inicyatywy sprawę subwencyi dróg i prosił o polecenie prezydyum, ażeby poparło przedewszystkiem drogi konkurencyjne. P. ks. Kopyciński wytykał pokrzywdzenie Galicyi na tem polu i żądał szerszej inicyatywy kraju i powiatów w tej sprawie celem wyjednania większej subwencyi w ministerstwie. P. Kolischer wniósł, aby porozumieć się w tej sprawie z wydziałem krajowym. Wnioski komisyi inicyatywy uchwalono.

P. Maślanka przedstawił kilka wniosków w sprawach włościańskich. Domagał się, aby poczynić kroki u rządu, ażeby w okolicach dotkniętych klęskami elementarnemi rząd wstrzymał się z przymusowem ściąganiem podatków. Uchwalono zgodnie z wnioskiem.

Następnie p. Maślanka postawił wniosek o wezwanie rządu, ażeby zabronił z kraju wywozu paszy treściwych. Pp. Bujak i Sikorski sprzeciwili się temu. Ks. Kopyciński wyjaśnił, że chodzi tu o zakaz wywozu paszy treściwych dokonywanego przez wojsko. Wniosek p. Maślanki uchwalono.

P. Maślanka wniósł jeszcze, ażeby rząd dawał zapomogi nie w gotówce, lecz w zbożu na zasiew i udzielał kredytu spłacalnego w 2 latach. Wniosek ten uchwalono.

Wiedeń Dziś w południe prezes ministrów przyjął prezydyum Koła polskiego i odbył z niem dłuższą konferencyę.

Rada państwa.

Posiedzenie wczorajsze.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia izby posłów prowadzono dalszą dyskusyę nad

ugodą austro-węgierską.

P. Perić wyraził ubolewanie, że dualistyczna łączność dalej pozostaje, gdyż łączność ta jest źródłem klęsk monarchii. Oświadcza że Chorwaci, którzy tak na Węgrzech, jak i tu, w tej połowie monarchii, muszą toczyć ciężką walkę o swe zagrożone prawa polityczne, prawnopaństwowe i gospodarcze, nie mogą być zadowoleni.

P. Zahradnik oświadczył, że jeśliby jego stronnictwo głosowało za ugodą, to w fakcie tym nie należy upatrywać żadnego precedesu w obec czeskiego prawa państwowego. Mowca domaga się przedewszystkiem sprawiedliwej ugody z Czechami i zerwania z germanistyczno-centralistycznym systemem. Tylko takie państwo, którego ludy są zadowolone, może się pomyślnie rozwijać. Rozgoryczenie i upokorzenie wydaje zawsze złe rezultaty. Naród czeski pragnie Austryi, ale tylko w znaku sprawiedliwości w obec wszystkich narodów może rząd austryacki dalej kroczyć ku pomyślnemu rozwojowi ludów, krajów i królestw.

P. Sommer ostrzegał rząd przed udzielaniem jakichkolwiek koncesyj narodowych Czechom, jeżeli chce przyprowadzić do skutku ugodę. Niemcy na Morawach i Śląsku dali dość dowodów, iż skłonni są do ofiarności z zaparciem się siebie samych, jeśli Słowianie stoją na stanowisku konstytucyjnem.

P. Szramek skarżył się na prześladowanie Słowaków na Węgrzech i powiada, że stronnictwo, które podnosi wysoko ideał prawnopaństwowy, musi zaprotestować przeciwko nadużywaniu politycznych wymuszeń ze strony Węgier na polu gospodarczem i prawno państwowem.

P. Kuranda wskazał na niektóre korzyści, które mieszczą w sobie przedłożenia ugodowe. Oświadcza, że koleje dalmackie są pod względem finansowym szkodliwe, a pod względem ekonomicznym nie mają żadnej wartości. Mowca nie widzi w ugodzie rozwiązania kwestyi kolei bośniackich. W końcu wyraża nadzieję, że samoistny Bank węgierski nie będzie w r. 1910 utworzony.

Na tem dyskusyę przerwano.

P. Markow w zapytaniu do prezydenta wskazuje na to, że poseł Staruch, który nie jest, jak twierdzi, włościaninem, lecz pensyonowanym żandarmem, użył przeciw mowcy na onegdajszem posiedzeniu słów, jak: łajdak, gałgan! Mowca zapytuje więc prezydenta, czy mu o tem wiadomo i czy zamierza w tej sprawie postąpić zgodnie z regulaminem.

Prezydent dr. Weisskirchner odpowiada, iż wówczas, gdy się to stać miało, przewodniczył dr. Żaczek. Z protokołu stenograficznego mowca nie mógł się o tem dowiedzieć, gdyż słów tych nie zanotowano Jeśli jednak padły, to mowca musi wyrazić ubolewanie.

Przerywanie ze strony p. Starucha pod adresem Markowa.

Prez. dr. Weisskirchner: Panie pośle Staruchu, pan nie masz głosu!

P. Redlich w zapytaniu do prezydenta oświadcza, iż jest obowiązkiem prezydyum zbadać co do zgodności z konstytucyą i co do formy, ustawy, wnoszone w izbie w formie przedłożeń rządowych. Owoż mowca podnosi, że przedłożenia ugodowe stoją w sprzeczności z zasadniczemi ustawami państwowemi z dnia 21 grudnia 1872 roku, które powiadają, że dyplomatyczno-handlowe zadania wobec zagranicy należą do agend wspólnego ministra spraw zagranicznych. W obecnych przedłożeniach ugodowych w miejsce słowa „Ressortminister“ użyto słowa rządy (Regierungen). Zmiana ta więc dotyczy przepisu zasadniczych ustaw państwowych.

Ponieważ zaś idzie tu o taką właśnie zmianę zasadniczych ustaw państwowych, przeto mowca zwraca uwagę, że do uchwalenia tej zmiany potrzebna jest kwalifikowana większość $^2/_3$. Ponieważ dalej zmiana dokonywa się na razie na 10 lat do 1 stycznia 1917, mowca zapytuje więc, czy po tych 10 latach przywróconem zostanie wyłączne prawo ministra spraw zagranicznych, czy prezydent Izby gotów jest zwrócić na to uwagę gabinetu.

Prezydent dr. Weisskirchner odpowiada, iż na zapytanie to da odpowiedź na jednem z najbliższych posiedzeń Izby i zwraca przytem uwagę, że kwestya ta przy pierwszem czytaniu nie jest tak nagłą.

Na tem o g trzy kwadranse na 5 posiedzenie zamknięto.

Następne w poniedziałek o g 3 popołudniu. Na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusyi nad przedłożeniami ugodowemi, a dalej wybór komisyi sanitarnej, socyalno-politycznej i podatkowej.

Sytuacya parlamentarna.

Wiedeń. Dzisiejsze dzienniki wyrażają przekonanie, że dymisya ministrów czeskich nie zmieni stosunku stronnictw czeskich do gabinetu i że Czesi nie będą przeciwni uchwaleniu parlamentarnemu ugody z Węgrami.

Wiele prawdopodobieństwa przedstawia kombinacya, że wiceprezydent izby poselskiej dr. Żaczek (staroczech), zostanie ministrem handlu, a przewódca agraryuszów czeskich p. Praszek zostanie czeskim ministrem-rodakiem. Inna pogłoska mówi, że dr. Pacak pozostanie na swem stanowisku.

Pojawiły się także pogłoski o całym szeregu dalszych zmian ministeryalnych.

Konferencye wspólne.

Wiedeń. Jutro odbędzie się narada ministrów obu połów monarchii, celem ustalenia preliminarza budżetu minist. wspólnych, a zarazem i terminu zwołania delegacyi. W obradach wezmą udział prócz ministrów wspólnych także obaj ministrowie-prezydenci i min. finansów. Konferencya zakończy się prawdopodobnie szybko, gdyż prawie wszystkie pozycye są już ustalone. W kredycie wojskowym najpoważniejszą rubryką w większem zapotrzebowaniu jest kwestya podwyższenia gaż oficerskich. Wydatek większy na ten cel przedstawia się w cyfrze 9 milionów kor.

Ze 165 milionowego kredytu na cele artyleryi jest dotąd nie pokrytą suma 50 mil. koron. Suma ta rozdzielona będzie w równej części na r. 1908 i 1909.

Wiedeń. Węgierski prezydent ministrow Wekerle dziś przed południem odwiedził ministra wojny Schönaicha celem konferowania z nim w sprawie wspólnego budżetu wojskowego.

Wiedeń. Prezes gabinetu Wekerle odbył dziś dłuższą naradę z bar. Beckiem.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Sejm węgierski odbył wczoraj posiedzenie formalne, na którem przedłożono sprawozdanie komisyi o prowizoryum budżetowem na pierwsze cztery miesiące 1908 r. i o gwarancyach konstytucyi. Następne posiedzenie we wtorek. Na porządku dziennym prowizoryum budżetowe.

Z Rosyi.

Napady i zamachy.

Batum. Wczoraj rano dwudziestu bandytów napadło na pociąg pocztowy koło stacyi Belogory, zabiło maszynistę i ostrzeliwało pociąg. Straż wojskowa odpowiedziała strzałami. Bandyci zrabowali worki z pieniądzmi. Wysokość zrabowanej kwoty jeszcze nie znana.

Petersburg. Koło Kutaisu napadła banda uzbrojonych rabusiów na pociąg pocztowy i zamordowała żandarma, a czterech żandarmów zraniła. Zrabowano pocztę. Podobny napad wykonano w pobliżu Elizawetgrodu, lecz tam napastników odparto.

Orzeł. W zakładach Brijańskich zastrzelono przewodniczącego sekcyi wyjazdowej przysięgłych w Briańsku. Prezes sądu przerwał sesyę i wyjechał do Orła.

Z Finlandyi.

Mitawa. Sąd skazał z pomiędzy 30 Łotyszów, oskarżonych o to, że grunta bar. Hahna ogłosili jako własność ludu łotewskiego i że uzbroili się do walki z wojskiem, dwudziestu na zesłanie do robót lub na więzienie. Dziesięciu uwolniono.

Parlament francuski.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych dep. Gauthier interpelował, czy Francya jest przygotowaną do obrony na wypadek inwazyi nieprzyjaciela. Motywując swą interpelacyę wkazywał Gauthier na zawarte w książce majora Humberta twierdzenia, iż Francya nie jest dostatecznie obronna i domaga się od ministra uznania wywodów Humberta za oszczerstwo.

Po kilku mowach zabrał głos minister wojny, aby, jak oświadczył na wstępie, kraj uspokoić. Potępia Humberta, ponieważ nie okazał się powściągliwym. Zaznaczając z naciskiem, zapewnia minister: Jesteśmy przygotowani do obrony i to dobrze przygotowani (oklaski), zaś nieprawdą jest, jakoby Francya specyalnie w porównaniu z Niemcami pod względem mitralież posiadała mniej dobre materyały.

Izba prawie jednogłośnie przyjęła porządek dzienny posła Gervaisa, wyrażający zaufanie w siłę i pewność armii, oraz ufność, że rząd będzie się starał przeprowadzić wszelkie potrzebne do obrony kraju reformy.

TRZĘSIENIE ZIEMI W KALABRII.

Reggio di Calabria. Według ostatnich wiadomości urzędowych miasto Ferruzano w dwóch trzecich częściach jest zniszczone. 50 osób zostało zranionych, zaś 175 osób brak. Dotąd wydobyto zwłoki 30 ludzi. Prace ratunkowe i budowa namiotów szybko postępuje.

Reggio di Calabria. W okolicy, dotkniętej trzęsieniem ziemi dalej panuje ulewa i silne wichry. Morze jest bardzo wzburzone. W gminie Ferruzano prace ratunkowe prowadzi się dalej. Doniesienia o liczbie ofiar w Ferruzano są sprzeczne. W wielu innych miejscowościach również wiele osób zginęło lub zostało ranionych. W Ferruzano pochowano wczoraj 50 trupów we wspólnym grobie. 300 mieszkańców brak. Stwierdzono, że 120 osób leży jeszcze pod gruzami. Przybywają pociągi specyalne z pomocą. Dziś przybyła pewna liczba lekarzy wojskowych.

Z Hiszpanii.

Madryt. Pewien wysoki funkcyonaryusz polityczny oświadczył, że ogłoszona w niektórych pismach wiadomość o rzekomej zmianie polityki hiszpańskiej w sprawie Maroka jest zupełnie bezpodstawna. Dalej oświadczył on, że możliwem jest, iż w razie, gdyby król i królowa udali się do Wiednia, minister spraw zagranicznych tam z nimi się spotka i towarzyszyć im będzie w powrocie do Hiszpanii.

Dział rolniczy.

α **Wywóz nierogacizny z Galicyi.** W sprawie wywozu nierogacizny z Galicyi przedłożyło ministerstwo rolnictwa radzie weterynaryjnej, następujące sprawozdanie: Postanowienia reskryptu ministerstwa spraw wewnętrznych z 4 grudnia 1901, miały z jednej strony zapobiedz przywlekaniu zaraz bydlęcych z zagranicy zwłaszcza z Rosyi, z drugiej strony stłumić znacznie rozszerzony pomór świń w samym kraju. W tym celu podzielono wówczas Galicyę na 3 sfery, zaprowadzono znaczenie świń i kataster nierogacizny nietylko w zagrożonym, ze względu na sąsiedztwo Rosyi, pasie pogranicznym, lecz także w powiatach, które stanowiły granicę między pierwszą a drugą strefą, zezwolono wywozić z Galicyi tylko świnie rzeźne i to do pewnych miejscowości względnie rzeźni; wzbroniono wywozu świń użytkowych i hodowlanych z drugiej i trzeciej strefy wogóle, dopuszczając tę kategoryę świń do eksportu tylko ze sfery pierwszej. Zarządzenia te okazały się skutecznemi. Podczas, gdy jeszcze w roku 1902 przeszło 1000 gmin i 5000 zagród było pomorem świń nawiedzonych, udało się w ciągu 4 lat, dzięki powyższym zarządzeniom ograniczyć pomór do tego stopnia, że w roku 1906 tylko około 150 gmin w całym kraju było zarazą dotkniętych. Obecny stan jest jeszcze lepszym.

Uwzględniając te dodatnie wyniki dotychczasowej akcyi, można było zarówno w wewnętrznym obrocie nierogacizną, jak i w wywozie jej poza granice kraju poczynić pewne ułatwienia.

Ułatwienia te wprowadzone rozporządzeniem namiestnictwa we Lwowie z 6 sierpnia br. wydanem na podstawie wskazówek ministerstwa rolnictwa, streszczają się w następujących postanowieniach: Przedewszystkiem zniesiono podział kraju na strefy, a tem samem przywrócono wolny obrót nierogacizną wszelkich kategoryj wewnątrz kraju. Znaczenie świń markami kolczykowemi ograniczono tylko do odpowiednio szerokiego pasu powiatów wzdłuż granicy rosyjskiej. Dalej zezwolono na wywóz świń rzeźnych z okolic wolnych od zarazy w całej Galicyi do innych krajów austryackich bez ograniczeń. Także z okolic, w których z powodu zarazy obowiązują czasowo ograniczenia obrotu, wolno przy zastosowaniu pewnych środków ostrożności wywozić nierogaciznę na rzeź przeznaczoną.

Tak samo zezwolono na wywóz świń użytkowych i hodowlanych z niezapowietrzonych okolic kraju, przy zachowaniu ostrożności, zapobiegających zawleczeniu zarazy.

Aby ten obrót bez przeszkody mógł się odbywać, niezbędną jest rzeczą utrzymać stan swierząt w kraju wolnym od zaraz. Największe niebezpieczeństwo stanowi fatalny stan bydła w Rosyi, gdzie bezustannie panują w szerokich strefach różne zarazy bydlęce, a zwłaszcza pomór świń. Wobec znacznej różnicy ceny świń, przemytnictwo przedstawia wielkie zyski — to też jest często usiłowane; a tem samem zachodzi ciągłe niebezpieczeństwo zawleczenia nowej zarazy, któraby w skutkach swoich na stosunkach Galicyi najfatalniej odbić się musiała.

Temu niebezpieczeństwu zapobiedz można skutecznie tylko przez ścisłą weterynaryjno-policyjną kontrolę na granicy rosyjskiej, do czego niezbędny jest znaczenie świń markami usznemi w odpowiednio szerokim pasie pogranicznym i dlatego środek ten w interesie galic. eksportu nierogacizny, w obecnym stanie rzeczy musi być utrzymany.

Amerykański krach.

Organa giełdowe, zwłaszcza wiedeńskie, zapewniają, że w amerykańskiem przesileniu finansowem nastąpiło polepszenie, telegramy jednak, jakie przychodzą z Ameryki z doniesieniami o coraz to nowych bankructwach zdają się niepotwierdzać tych optymistycznych doniesień. I tak po krachu dwóch wielkich towarzystw trustowych, nastąpiło bankructwo tow. elektr. Westinghouse Electric Company. Akcye tego towarzystwa spadły nagle z $79^1/_8$ na 35. W ciągu roku bieżącego miały kurs 154 Następnie zbankrutowało „Westinghouse Machine Compagny“ i dla tego towarzystwa jak i dla poprzedniego ustanowiono już sekwestr. Dalej zbankrutowały banki „Hamilton“ „Thewlot Wand“ i „Emipirs Sawings“. Oprócz tego run rozszerzył się na kasę oszczędności „Dollar Savings“, „Lincoln Trust Compagny“, „Fifth Avenue Trust Compagny“. Wszystko to w Nowym Yorku. Panika wśród publiczności ma być ogromna i około banków, dotkniętych runem, dziać się mają przerażające sceny. Bank Knikerborski, od którego krach się rozpoczął ma być już stracony. Rozgrywają się przed nim sceny rozpaczliwe. Drzwi banku były wczoraj zamknięte. Musiała wkroczyć policya i porozpędzać publiczność, która chciała odebrać swoje oszczędności. Znajdowało się tam też mnóstwo kobiet z niemowlętami na ręku.

Z Nowego Yorku panika giełdowa przenosi się na inne rynki i objęła już kilka środowisk handlowych.

Dzisiejsze poranne telegramy donoszą, że miljarder Rockfeller wziął w swe ręce akcyę ratunkową i oświadczył, że przezwycięży przesilenie.

Nowy York. Wczoraj trwał w dalszym ciągu run na banki i towarzystwa trustowe i tak na „Lincoln Trust Comp.“, który rozporządza 500.000 dol., podczas gdy depozyta dochodzą do 20 mil. dolarów, na „Riverside Bank“, który ma półtrzecia miliona depozytów, na „Harlem Saving“, gdzie oświadczono, że bank może wypłacić tylko małą kwotę, na „National Bank of Brooklyn“, który zawiesił wypłaty. Również zawiesił wypłaty „Trust Compagny of Brooklyn“, który ma 7 milionów depozytów. jak niemniej kilka mniejszych banków.

Związek bankierów zaofiarował wczoraj giełdzie 12 milionów dolarów po 50%. Możność uzyskania gotówki, choćby za wysoki procent, sprowadziła pewne uspokojenie.

Wielka część banków i kas oszczędności postanowiła zaprowadzić termin wypowiedzenia wkładek 30—60 dni.

Odbyła się rada ministrów w sprawie sanacyi położenia finansowego.

Paryż. Wczorajsze wypadki na giełdzie nowojorskiej okazały, że akcya ratunkowa najpotężniejszych sfer finansowych Ameryki nie zdołała uczynić zadość ogromnym wymaganiom. Środki zaradcze rządu, w których brali wybitny udział miliarderzy Rockfeller, Morgan i Schiff wzbudziły w publiczności zaufanie, że przesilenie będzie miało przebieg normalny i że powrócą normalne stosunki finansowe, muszą jednak nastąpić jeszcze wielkie likwidacye. Wczoraj sprzedawano masowo nie tylko akcye spekulacyjne, lecz także bardzo poważne papiery, które spieniężono celem uzyskania gotówki. Papiery, których kurs spadł bardzo nisko, odzyskały znowu 4 do 5 proc. dzięki temu, że najpotężniejsze sfery finansowe oświadczyły, iż do dyspozycyi targu pieniężnego dadzą dalsze środki.

Berlin. Powtórzył się wczoraj w Nowym Jorku run na „Trust Company“ of America“ i „Colonial Trust Company“, Rozpoczął się też run na „Tift Avenue Trust Company“, harlemską kasę oszczędności i „Lincoln Trust Company“. Zamknięto bank „Knikerborski Trust Company“ i bank „Ward“.

Panika zwiększa się. Publiczność czuwała przed bankami przez całą noc, aby rano po otwarciu banków dostać się mogła do wnętrza celem odebrania wkładek. Trzy banki, stojące pod nadzorem państwa, zostały zamknięte. Porządek koło giełdy w Wallstreet utrzymywać musi konna policya.

Frankfurt n. M. „Frankf. Ztg.“ donosi z Nowego Jorku: W miejscowości górniczej Goldfield zamknięto wszystkie banki. W Providence, Rhode Irland, rozpoczął się run na tamtejszy „Union Trust Company“. Wielkie banki pożyczyły 10 milionów dolarów „Trust Company of America“.

Rząd donosi, że w ostatnich tygodniach wycofano z banków 200 milionów dolarów (miliard koron). W Baltimore urządzono run na „Home Bank“.

Rozmaitości.

Q Żydowscy bankierzy przed 2300 laty. Opowiadają o nich znalezione niedawno dokumenty, pochodzące z lat 471—411 przed Chrystusem. Opublikowano je w dziele prof. A. H. Sayce i A. E. Cowley „Aramaic Papyri discovered at Assuan.“ Dokumenty te, doskonale zachowane, opisują życie żydów w Egipcie w V w. przed Chrystusem. Okazuje się z nich, że w południowym Egipcie, w sto lat po śmierci Jeremjasza, czynną była kolonia żydowskich bankierów. Tworzyli oni osobną gminę z własnym sądem i własną świątynią, w której czcili Jehowę. Obyczaju, który później zakazywał wymawiać to imię, u nich nie spotyka się jeszcze. Nie byli oni uznawani za egipskich obywateli, zdaje się jednak, że ulegali egipskim prawom, wedle których prawowite następstwo liczyło się po matce. Zresztą, wśród siebie, żyli wedle prawa perskiego. Znalezione papyrusy są własnością Roberta Mond i lady William Cecil.

To i owo.

Zakochany dentysta.

Pani. Chwała Bogu! Wszystko się szczęśliwie ukończyło...

Dentysta. Ach! proszę pani! Żebym to mógł pani tak cały dzień zęby rwać..

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

β **Bank austro węgierski.** Na wczorajszem posiedzeniu rady generalnej Banku austro-węgierskiego, postanowiono na razie nie podwyższać raty bankowej.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 26 października.
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.
Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 11·70 do 11·90, pszenica na termin 0·— do 0·00. Żyto gotowe 11·10 do 11·30, żyto na termin 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 7·10 do 7·30. Jęczmień pastewny 7·00 do 7·50. Jęczmień brow. 8·00 do 8·50. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 7·— do 7·50 groch do gotowania 9·50 do 10·00 Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 6·60 do 6·80 Hreczka 0·00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 70·— do 75·—, koniczyna biała 45·— do 55·—, koniczyna szwedzka 70·— do 80·— Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 54·50 do 54·75. Spirytus paritas Tarnopol na termin —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 34·50 do 34·75.

Usposobienie: Tendencya zwyżkowa przeważa. Ceny zbóż a także i artykułów pastewnych znowu podniosły się. Popyt bowiem się wzmaga a zaofiarowanie bardzo słabe.

Budapeszt dnia 26 października. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październik 11·83—11·87 na kwiecień 12·49—12·50 żyto na październik 11·20—11·30 na kwiecień 11·76—11·77 owies na październik 7·91—7·92 na kwiecień 8·55—8·56 kukurudza na maj 7·17—7·18. Rzepak na sierpień 17·20—17·30

Oferty: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: spokojne
Pogoda: piękna.

Z rynków pieniężnych

Wiedeń dnia 26 października. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 683·50, węgierskiego zakładu kredytowego 744·— Anglobanku 299·—, Unionbanku 532·00, Banku dla krajów koronnych 418·50, Bankvereinu 525·25, Bodencreditu 1006·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 000·00, kolei państwowych 653·00, kolei południowej 149·—, tramwaju A. —·—, B —·—, kolei Elbethal 422·00 kolei północ 5250—5290, kolei czerniowieckiej 559·—, alpiny 602·25, Rima Muranya 541·75, praskiego towarz. żelaznego 2648 ·0·00, fabryki broni 138·—, tureckie tytoniowe 403·— galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 530·— —, oblig. węg. indemniz. 92·75, renta majowa 95·95, austryacka renta koronowa 96·00, węgierska renta koronowa 92·35 5½-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 4·35. 4-procentowe listy banku hipotecznego 94·50, 4 i pół procentowe listy banku hipoteczn 99·40, 5-procentowe listy banku hipotecznego 110·00, 4-procentowe Banku kraj. 94·50, 4 i pół proc. Banku kraj 100·10, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 00·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 97·75, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 95·10, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 94·40, losy tureckie 183·50 marki 107·37, ruble 254·—, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 86·59.

Przyjechali do Lwowa d. 25 października 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). P. Chorośniccy z Chorośnicy, P. Pędraccy z Turki, I. Plesnar z Krakowa, J. Adamski z Jasła, P. Łępkowscy z Czaszyna, S. Taneszyński z Bakowic, N. Weydowie z Buczacza, dr. W. Wiktor z Żory, K. Banm z Tarnowa, R. Han z Wadowic P. Bocheński z Rawy ruskiej, J. Potocki z Krakowa.

126

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WARTHON.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Przyjaźń Gerty istotnie nie osłabła; ale Lily zaczęła już unikać jej także.

Nie mogła bowiem bywać u Gerty, nie narażając się na spotkanie z Seldenem; a spotkanie z nim teraz byłoby dla niej wprost bolesne.

Dosyć bólu doznawała na samą myśl o nim, gdy widziała wyraźnie postać jego na jawie, albo odczuwała jego uporczywą obecność po przez mgłę snów męczących. Był to jeden z powodów, dla których powróciła do narkotyku pani Hatch. Śród niespokojnego, przerywanego snu naturalnego Selden ukazywał jej się niekiedy pod dawną postacią, przyjacielski i tkliwy i budziła się ze słodkiego złudzenia, zdręczona i pozbawiona zupełnie odwagi i dalszego życia. Ale we śnie, który jej dawał płyn z flaszeczki, Lily zapadała w przepaścistą głębię, daleką od takich półsennych widzeń, w głębię zupełnego unicestwienia, z którego budziła się następnego ranka z zatartą w pamięci przeszłością.

Stopniowo, oczywiście tok dawnych myśli powracał; ale nie prześladował jej przynajmniej we dnie. Narkotyk dawał jej chwilowe złudzenie zupełnego orzeźwienia, z którego czerpała siły do podjęcia pracy dziennej. A siła była coraz potrzebniejsza, w miarę tego jak wzrastała troska o przyszłość.

Lily wiedziała, że dla Gerty i dla pani Fisher przechodziła tylko przez czasowy okres próby, skoro wierzyły, że nauka u madame Reginy da jej możność, gdy legat pani Peniston zostanie wypłacony, urzeczywistnienia wizyi zielono-białego sklepu, przy większej kompetencyi, zdobytej uprzednią wprawą. Ale dla Lily samej, świadomej, że zapis ów nie mógł być na cel taki zużytkowany, nauka u madame Reginy była daremnym wysiłkiem.

Rozumiała dobrze, iż gdyby nawet mogła kiedykolwiek współzawodniczyć z rękami od dzieciństwa do pracy zaprawionemi, mała płaca, jaką otrzymywała, nie byłaby wystarczającym dodatkiem do jej dochodów, by jej trudy poniesione wynagrodzić. Wraz z świadomością tego faktu przyszła na nią pokusa zużytkowania zapisu na założenie interesu. Wierzyła, iż posiada tyle taktu i zdolności, że skoro się urządzi i mieć będzie własne pracownice, potrafi ściągnąć modną klientelę; a jeśli interes zdobędzie powodzenie, będzie mogła stopniowo odłożyć tyle pieniędzy, żeby spłacić dług Trenorowi. Ale lata miną, zanim ona zdoła spełnić to zadanie, nawet, gdyby w dalszym ciągu ograniczała się jaknajbardziej w wydatkach; a tymczasem ciężar nienawistnego zobowiązania, przygniatać będzie jej dumę.

Takie były jej rozważania powierzchowne; ale pod niemi przyczaiła się utajona obawa, że zobowiązanie to niezawsze pozostanie nienawistnem. Wiedziała, że nie może liczyć na trwałość swoich zamiarów i przerażała ją myśl, że stopniowo zdoła pogodzić się z faktem pozostania dłużniczką Trenora, podobnie jak pogodziła się z rolą, którą jej wyznaczono na „Sabrinie“ i jak omal nie przystała na plan Stancy'a, w sprawie małżeństwa pani Hatch.

Wiedziała dobrze, iż największem niebezpieczeństwem grozi jej dawna, nieuleczalna trwoga przed niewygodą i ubóstwem; obawa tej wzrastającej fali miernoty, przeciw której matka zawsze tak usilnie ją ostrzegała. A teraz otwierała się przed nią nowa niebezpieczna droga. Przekonała się, że Rosedale był gotów pożyczyć jej pieniądze i chęć skorzystania z tej jego gotowości zaczęła ją prześladować uparcie. Niepodobieństwem było przyjąć pożyczkę od Rosedale'a, ale nasuwała jej się inna pokusa.

Lily była pewna, że on przyjdzie do niej i prawie pewna, że jeżeli przyjdzie, to ona zdoła doprowadzić go do tego, że zaproponuje jej małżeństwo na warunkach, które poprzednio odrzuciła. Czy ona odrzuci je i teraz, jeśli Rosedale je powtórzy? Coraz bardziej, za każdem nowem niepowodzeniem, prześladujące furye przybierały postać Berty Dorset; a tuż pod ręką zamknięty bezpiecznie między papierami Lili, spoczywał środek, którym mogła zakończyć ich prześladowanie. Pokusa, którą kiedyś mogła odrzucić, skutkiem pogardy dla Rosedala, powracała teraz uparcie; a jak długo jeszcze będzie miała siły, by jej się oprzeć?

Bądź co bądź, siły jakie jej pozostały, musi pilnie oszczędzać: nie może się znów narażać na niebezpieczeństwo bezsennej nocy. W ciągu długich godzin ciszy zmora znużenia i samotności nieznośnym ciężarem pierś jej przytłaczała, pozostawiając ją tak zupełnie pozbawioną siły fizycznej, że poranne jej myśli mąciły się z osłabienia. Jedyna nadzieja orzeźwienia istniała w małej flaszeczce na stoliku przy łóżku! a jak długo ta nadzieja istnieć będzie, Lily nie śmiała przewidywać.

XI.

Lily, przystanąwszy na rogu, przypatrywała się widowisku poobiednemu na Fifth Avenue.

Kwiecień dobiegał końca, a w powietrzu unosiła się słodycz wiosny, tłumiąc szpetotę długiej, pełnej ludzi drogi, łagodząc ostre linie dachów, rzucając liliową zasłonę na smutną perspektywę ulic bocznych i nadając odcień poezyi delikatnej mgle zielonej, która zaznaczała wejście do parku.

Lily dostrzegła kilka znajomych twarzy w przejeżdżających powozach. Sezon się skończył, a kierujące nim siły rozproszyły się; ale ten i ów pozostał jeszcze, bądź odwlekając wyjazd do Europy, bądź zatrzymując się w powrocie z południa. Śród tych maruderów znajdowała się pani Van Osburgh, kołysząca się majestatycznie w faetonie na wielkich resorach, z panią Gryce i nowym dziedzicem Gryceowych milionów na kolanach piastunki. Za niemi jechała elektryczna wiktorya pani Hatch, która siedziała samotna we wspaniałej tualecie wiosennej; w chwilę później nadjechała Judyta Trenor w towarzystwie lady Skiddaw, która przybyła na czas krótki.

Ten przelotny odblask jej przeszłości spotęgował w duszy Lily poczucie bezczynności, z jakiem w końcu zwróciła swe kroki ku domowi. Nie miała żadnego zajęcia do końca dnia ani też na dni następne; sezon skończył się bowiem, zarówno w świecie krawieckim, jak i towarzyskim, a madame Regina oznajmiła Lily, że usługi jej nie są już potrzebne.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.